

Rozważanie na niedzielę Misericordias Domini

Gdyż i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w Jego ślady; On grzechu nie popełnił ani nie znaleziono zdrady w ustach Jego; On, gdy Mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, lecz poruczał sprawę Temu, który sprawiedliwie sądzi; On grzechy nasze sam na ciele Swoim poniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli; Jego sińce uleczyły was. Byliście bowiem zbłąkani jak owce, lecz teraz nawróciliście się do pasterza i stróża dusz waszych. 1 P 2, 21b-25

Nie wiem czy już kiedyś to mówiłem, pewnie tak, ale bardzo trudno pisze mi się kazania na podstawie listów apostoelskich. Bo to trochę jak pisanie kazania na podstawie gotowego już kazania. Zawsze wydaje mi się, że przesłanie listów apostoelskich jest tak oczywiste, że w zasadzie wystarczyłoby przeczytać ten tekst ponownie i powiedzieć „Amen”. Tym razem, też tak mi się wydawało na początku, ale im dłużej się wczytywałem w ten tekst, tym więcej rzeczy odrywałem. I zaraz się tym z Wami podzielę.

Zacznijmy od spojrzenia na kontekst w jakim znajduje się nasz dzisiejszy fragment. Tym kontekstem jest cały 1 List Piotra. Bibliści spierają się na temat autorstwa tego listu, czy rzeczywiście został on napisany, jak podaje tradycja, przez apostoła Piotra, przebywającego w Rzymie. Trudno to ustalić ze 100% pewnością. Ale już samo zestawienie treści tego listu z imieniem Piotr (z gr. petrus – skała) jest bardzo interesujące. To dlatego, że adresatami są chrześcijanie mieszkający na terenie Azji Mniejszej (dzisiejsze tereny Turcji), doświadczający prześladowań i zła ze strony otaczającego ich świata. Przy założeniu, że autorem jest apostoł Piotr, możemy przypuszczać, że list został napisany ok. 64 r. n.e., a więc w kontekście prześladowań za czasów cesarza Nerona (czyli w atmosferze rodem z „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza). Spoglądając do Biblii na nasz tekst zobaczymy, że jego bezpośrednim kontekstem są słowa odnoszące się do sytuacji niewolników, do faktu, że wielu z nich doświadcza cierpienia ze strony swych panów (2,18-20).

W tym świetle symbolicznym wydaje się, że Piotr – skała, pisze do cierpiących chrześcijan o skale, na której mogą się oprzeć, doświadczając cierpienia. Tą skałą jest Chrystus!

Głównym tematem naszego fragmentu, doskonale wpisującym się w całość listu, jest problem cierpienia i zła. Piotr pisze o nim w odniesieniu do cierpienia Jezusa Chrystusa (2,21-25). Odwołując się przy tym do starotestamentowego proroctwa o słudze Pana z Księgi Izajasza 53,3-9. Zachęcam by jako zadanie domowe porównać oba teksty, bo Piotr w tym miejscu daje nam doskonały przykład tego, jak należy czytać Stary Testament (zawsze w odniesieniu do Jezusa!).

Wracając do opisu cierpienia Chrystusa, powstaje pytanie: dlaczego Piotr o nim pisze? Nasz tekst daje nam kilka możliwości odpowiedzi.

Pierwsza: śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa, jest tym, co daje nam zbawienie (w Ew. Jana 10,11 czytamy: „Dobry Pasterz oddaje swoje życie za owce”), a więc otwiera przed nami nową perspektywę – perspektywę życia wiecznego. Zdradza nam nasz happy end. To trochę tak, jak z ponownym oglądaniem dobrego (!) filmu – znając zakończenie, łatwiej ogląda się nawet te najbardziej dramatyczne sceny. Znając zakończenie naszej historii, łatwiej znosi się teraźniejszość.

Druga: Jezus też cierpiał, dlatego też wie czym jest ból, cierpienie, samotność, odrzucenie i niesprawiedliwość. On nas doskonale rozumie, bo sam to wszystko przeżył. Nasz Bóg nie jest jakimś odległym, oderwanym od rzeczywistości bogiem, ale jest kimś „bardzo ludzkim”, a przez to bliskim nam. Kiedy cierpimy, On jest Przyjacielem, u którego możemy szukać wsparcia, możemy się wygadać i wypłakać, wiedząc, że On rozumie to przez co przechodzimy.

Trzecia: w wierszu 25 czytamy, że Jezus jest „stróżem naszych dusz”. Stróż, to taki bodyguard. Piotr pokazuje nam, że Jezus nie tylko umarł za nas, ale także nadal pełni swoją „służbę”, podnosząc nas, gdy upadamy, podając rękę, gdy tonimy.

Te trzy odpowiedzi, mają na celu pomóc cierpiącym chrześcijanom odnaleźć Skalę, stabilny grunt, by przetrwać to, co ich spotyka. Ale jest jeszcze czwarta odpowiedź na pytanie, dlaczego Piotr pisze o cierpieniu Chrystusa.

Znajdujemy ją w 21 wierszu: „Chrystus cierpiał za was i pozostawił wam wzór, abyście poszli w Jego ślady”. Iść w ślady Jezusa, to brać z niego przykład – oczywiście nie chodzi tutaj o dosłowność! Zastanówmy się co zrobił Jezus na krzyżu? Zbawił nas – oczywiście, ale także

odpowiedział MIŁOŚCIĄ na ZŁO i CIERPIENIE tego świat.

Zło i cierpienie w zasadzie tworzą takie błędne koło, w którym: wiele cierpienia bierze się ze zła, ale także wiele zła bierze się z cierpienia. Ci którzy ranią innych, bardzo często (choć nie zawsze) sami zostali kiedyś zranieni. Reagują złem, agresją, zadają cierpienie, bo tak zostali nauczeni, bo tak ich kiedyś potraktowano. Ale uwaga, ten mechanizm nigdy nie może być wymówką ani usprawiedliwieniem dla zadawania komukolwiek cierpienia! Bo zło jest wyborem, który zawsze jest jedną z możliwych opcji.

W 23 wierszu czytamy o Jezusie: „gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził”. Jezus nie dał się wciągnąć w te tryby, produkując kolejne zło i cierpienie. Choć mógł, był do tego zdolny... Ale jednak zdecydował inaczej i w ten sposób przełamał to błędne koło.

Kiedy dzisiaj słyszę, że mam iść w ślady Jezusa, to właśnie ta myśl pojawia się w mojej głowie. „Zatrzymaj, przełam błędne koło zła i cierpienia”!

Ktoś powie, „ale co ja mogę? Nie jestem Chrystusem, nie zbawię świata!”. Owszem, nie jesteś Chrystusem, dlatego nie musisz zbawiać całego świata! Wystarczy jak za przykładem swojego Mistrza będziesz zbawiał „sвій świat”. Wystarczy, że choć raz nie odpłacisz komuś pięknym za nadobne, że choć raz nie odpowiesz złem za zło. Że powstrzymasz się przed ripostą albo sprawiedliwym gniewem lub „świętym” oburzeniem. Wystarczy, że nie dolejesz oliwy do ognia w kłótni z żoną, dzieckiem, rodzicem, przyjacielem. Czasem wystarczy, że przemilczysz słowa, przekleństwa, które same cisną się do ust w pewnych sytuacjach. To naprawdę wystarczy by przerwać błędne koło!

Oczywiście, z naszej ludzkiej perspektywy to brzmi jak jakaś słabość, ale... przecież to samo zrobił nasz Bóg! Skoro Jemu wypadało to zrobić, to czyż i nie nam, którzy chcemy nazywać się Jego uczniami – chrześcijanami?

Albert Schweitzer wypowiedział kiedyś piękną myśl o modlitwie. Myślę, że możemy ją dzisiaj nieco sparafrazować, zastępując słowo modlitwa, słowem miłość. Wtedy otrzymamy: „Miłość nie zmienia świata, ale zmienia ludzi, a ludzie zmieniają świat”. Dlaczego jest tyle zła i cierpienia na świecie? Bo wciąż za mało jest miłości. Miłość jest jedynym lekiem na zło. To pokazuje nam Chrystus na krzyżu. Ale bez Ciebie i mnie, ten lek nie zadziała! Bo ktoś ten lek musi fizycznie

podać, sam się nie zaaplikuje!

Kiedy o tym myślę, zawsze przychodzi mi na myśl początkowa scena z „Nędzników” Victora Hugo (obejrzenie tego, może być drugim zdaniem domowym na czas „kwarantanny”).

Były kryminalista, Jean Valjean, wędruje od wioski do wioski w poszukiwaniu noclegu lub pracy. Nie potrafi nic znaleźć – wszyscy się go boją. Jediną osobą, która przyjmuje go przychylnie, jest biskup, który zaprasza go na kolację i oferuje nocleg. Podczas kolacji Jean dostrzega srebrną zastawę stołową. W jego głowie pojawia się myśl: „gdybym mógł ją sprzedać, to zacząłbym swoje życie od nowa”. Podejmuje decyzję. W nocy ucieka z parafii, kradnąc srebrną zastawę stołową biskupa. Nie uchodzi jednak daleko, bo krótko po tym zostaje zatrzymany przez miejscowych stróżów prawa i postawiony przed biskupem. Ten mając prawo żądać zadośćuczynienia za popełnioną zbrodnię robi coś, czego nikt się nie spodziewał. Wstawia się za przestępcą. Zeznaje, iż sam podarował mu te srebra. A jakby tego było mało, sięgnąwszy po dwa srebrne świeczniki, mówi: „zapomniałeś o tym, przyjacielu”. To wydarzenie okazało się przełomowym w życiu Jeana. Biskup przełamał błędne koło i tym samym dał Jeanowi nową szansę, którą, jak pokazuje dalsza część opowieści, Jean w pełni wykorzystał zmieniając swój świat miłością!

Miłość jest jedynym lekiem na zło. Ale pamiętajmy, on sam się nie poda. Jesteśmy potrzebni, by go aplikować! Amen.

ks. Arkadiusz Raszka